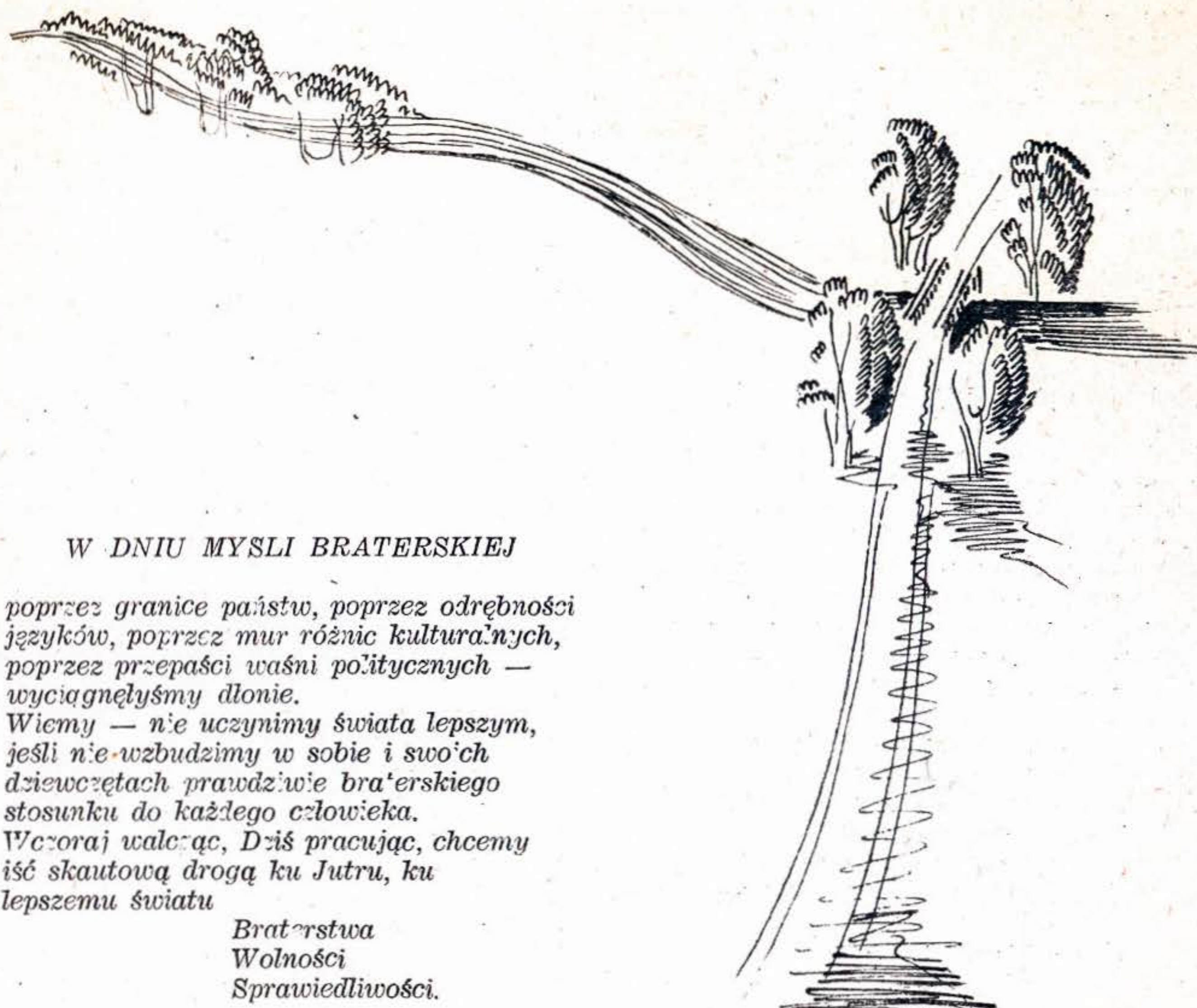


DROGI

PISMO DRUŻYNOWYCH



W DNIU MYSLI BRATERSKIEJ

poprzez granice państw, poprzez odrębności
języków, poprzez mur różnic kulturalnych,
poprzez przepaści waśni politycznych —
wyciągnęliśmy dłonie.

Wiemy — nie uczynimy świata lepszym,
jeśli nie wzbudzimy w sobie i swoich
dziewcętach prawdziwie braterskiego
stosunku do każdego człowieka.

Wczoraj walcząc, Dziś pracując, chcemy
iść skautową drogą ku Jutru, ku
lepszemu światu

Braterstwa
Wolności
Sprawiedliwości.



OŚWIADCZENIE NACZELNICTWA Z. H. P.

Jako Polacy i jako harcerze jesteśmy wstrząśnięci zbrodnią dokonaną w Poznaniu. Stała się rzecz potworna: młodzi ludzie, członkowie Związku Harcerstwa Polskiego, zamordowali w sposób ohydny członka innej organizacji — Z. W. M.

Młodzi ci ludzie działali w ramach grupy podziemnej, która do szeregów swych wciąga młodzież szkolną i młodzież harcerską.

Musimy stwierdzić, że współwinnymi tej zbrodni są:

ci, którzy wiedząc o podziemnych organizacjach działających na terenie młodzieży, tolerują ten fakt obojętnie, zamiast piętnować i zwalczać z gubnie w skutkach spalenie pojęcia honoru i służby.

ci, którzy pod pozorem „apolityczności“ nie przeciwdziałają świadomie nastrojom nieufności do Polski, która się buduje i do jej budowniczych, stwarzając tym samym na terenie młodzieży pole działania dla zbrodniczych akcji politycznych.

ci, wreszcie, którzy rozumiejąc na podstawie doświadczeń okupacji, że sama, pozbawiona właściwych podstaw ideowych, sprawność i technika pro wadzi do zbrodni, nie znaleźli jeszcze dość siły, aby wyplenić posiew nienawiści i rozbudzić rzetelne poczucie braterstwa w sercach i umysłach wszystkich harcerzek i harcerzy.

Rozumiemy, że w każdym społeczeństwie mogą ścierać się ze sobą różne poglądy.

Ale żadne okoliczności nie mogą łagodzić zbrodni, nic dzisiaj nie jest w stanie usprawiedliwić morderstwa na przeciwniku politycznym.

Gdy się pomyśli, że zbrodnia poznańska dokonana została przez ludzi, będących członkami naszej organizacji, organizacji, której fundament ideowy oparty jest na miłości bliźniego, moralności chrześcijańskiej i służbie całemu narodowi polskiemu, gdy się o tym pomyśli, potworność wypadku poznańskiego staje się tym bardziej męcząca.

Harcerki! Harcerze! Przyjaciele Harcerstwa!

Zbrodnia poznańska wstrząsnęła sumieniami. Niech ten wstrząs będzie nie tylko wstrząsem uczuć, niech będzie także naprostowaniem dróg tam, gdzie drogi życia polskiej młodzieży wciąż jeszcze są kręte.

Szaleństwem jest dziś, głupotą, moralnym błędem i zwyrodnieniem postawy obywatelskiej wiązać się w konspiracyjne związki dla walki z rządem. Szaleństwo to wytwarza nastroje walki bratobójczej, nieobliczalne w swych konsekwencjach.

Nie mamy prawa uchylać się od odpowiedzialności za to, co się stało.

Stwierdzamy: nie wystarczy umycie rąk. Nie wystarczy, iż samemu nie uczestniczy się w krętych poczynaniach.

Komukolwiek drogi jest los Polski, los młodzieży polskiej i kształtowanie się charakteru narodowego Polaków — ten musi czynnie we wszystkich okolicznościach otwierać oczy tym, którzy jeszcze tego nie widzą, iż droga walki bratobójczej jest drogą hańby moralnej i nieszczęścia narodowego.

Publikując to oświadczenie odpowiadamy społeczeństwu, przjętemu grozą zbrodni i licznym głosom harcerskim, które wołają o zwanie szeregów i uzdrowienie naszej organizacji.

Przewodniczący Z. H. P.	— J. Wierusz - Kowalski
V. Przewodniczący Z. H. P.	— J. Sosnowski
V. Przewodniczący Z. H. P.	— A. Kamiński
Sekretarz Generalny	— P. Lewińska
Skarbnik Z. H. P.	— W. Witeska
Członkowie Naczelnictwa	— M. Łętowski
	— W. Rogala
Naczelniczka Harcerzek	— W. Dewitz
Naczelnik Harcerzy	— R. Kierzkowski



Zabójstwo kolegi, dokonane w Poznaniu przez dwóch chłopców - harcerzy, wstrząsnęło opinią całego społeczeństwa. Od nas, wychowawców, wymaga specjalnie skrupulatnej analizy. Fakt ten bowiem w niezwykle ostrym lince rysuje problem młodzieży w chwili obecnej. Czym młodzież żyje, jakie są jej zainteresowania, jaka postawa moralna?

Nie byłoby słuszne twierdzenie, że na podstawie sprawy poznańskiej sądzić można o całej młodzieży. Ale gdy przyjrzeć się jej reakcji na zbrodnię, gdy posłuchać toczących się rozmów, staje się jas-

nym, że wpływ wojny trwa, że w drugim człowieku nie widzi się bliźniego.

Prawda: brak jeszcze obiektywnych warunków wychowania w poczuciu braterstwa. Cięży nad naszym życiem zasada bezwzględnej walki z przeciwnikiem politycznym metodami, jakie zmuszeni byliśmy stosować wobec wroga.

Młodzież żyje w atmosferze tej walki. Warunki dla pracy wychowawczej są niezwykle trudne.

Zabójstwo w Poznaniu jest dzwonem na alarm; zmusza nas do twardego obrachunku; co zrobiliśmy

dla realizacji ideału Braterstwa. Czy nie grozi nam fakt, że ideał stanie się tylko sztandarowym hasłem harcerstwa?

Mamy w naszym ręku konkretny odcinek pracy: młodzież. Biegają wśród niej linie podziału; różnice środowisk i tradycji, różny stopień zrozumienia i osobistego związku z odbywającą się przebudową życia. Uprzedzenia wzajemne i niechęć zaostrzają różnice. Narasta nieufna wrogość, od której krok tylko czasem do zbrodni.

Ciągle jeszcze za mało jest instruktorów, umiejących wyciągać realne, codzienne wnioski ze szczytnej ideologii. Jakże często boimy się trudnych problemów, które zwiemy „polityką“. Zbrodnia poznańska to też fakt polityczny, który z całą wyrazistością wykazuje związek między polityką a wychowaniem.

Nie można beczynnie pozwalać, by młodzież, której nastawienia nie są jeszcze „poglądem na sprawę“, wyrzekła się z góry szukania wspólnego języka, właśnie w sprawach dziś ją rozpalających. W sprawach Polski.

„My i wy“ — wrogie przeciwstawienie. Zamknięte drzwi.

Zbliża się Dzień Braterstwa. Wyciągnijmy wnioski:

W każdej drużynie musimy przeprowadzić gawędy o braterstwie, gawędy bardzo mocno związane z codziennym życiem i sprawą poznańską.

To na dziś. Nie poprzestaniemy jednak na tym. Praca nasza w drużynach stale realizować powinna zasadnicze założenie braterstwa. W stosunku do każdego człowieka, w codziennym życiu każdej harcerki. A specjalnie — wtedy, gdy budować ona będzie swój światopogląd, gdy szukać będzie podstaw dla formułowania swojego stosunku do wszystkich zagadnień życia społecznego.

Wtedy trzeba jej pomóc. Nie omijać spraw trudnych. Poszukać mocnej płaszczyzny prawd i zadań, przy których spotkać się mogą i powinni ludzie, których dzieli religia, różnią poglądy polityczne, czy przynależność organizacyjna.

Takich spraw jest dziś w Polsce wiele. To właśnie trzeba pokazać. Tylko w ten sposób uodpornimy nasze dziewczęta na zatrważające działanie nienawiści i pogardy dla człowieka i wykażemy istotny sens zdania: Harcerka w każdym widzi bliźniego.

Wędrujemy

Czy dostałyście już nowe teksty stopni? Jeżeli tak, to zapewne zauważyłyście, że do stopnia samarytanki został wprowadzony taki punkt: „Przeprowadzi wywiad okolicy nieznanej i wśród ludzi, przedstawi jasno i treściwie jego wyniki“. To znaczy, że umiejętność przeprowadzania wywiadów jest tak ważna, iż powinna ją posiadać każda harcerka, no, bo każda powinna przecież zdobyć stopień samarytanki. Jeżeli próbowałyście już kiedy wędrować, to wiecie, że trudno się wtedy obyć bez wywiadu — nawet, gdy chcemy się tylko dowiedzieć, gdzie się można zaopatrzyć najtaniej w żywność. A cóż dopiero, gdy wędrowka nasza ma określony temat, który nas zmusza do planowego gromadzenia wiadomości! Do takiego właśnie wędrowania namawiałam Was w poprzednich listach. I dlatego dziś piszę o w y w i a d z i e.

Jeżeli pada polecenie: „Masz przeprowadzić wywiad“ — to czekamy na określenie jaki on ma być, to znaczy, jakiej dziedziny dotyczy i na jakim terenie ma być przeprowadzony. Nie może to być „wywiad wogóle“. Tylko wtedy, kiedy wiemy dobrze czym mamy się zająć, nie przyniesiemy z wywiadu mnóstwa najróżniejszych i na nic w naszej wędrowce nieprzydatnych wiadomości.

A więc: wywiad dotyczy określonej dziedziny życia, ludzi lub przyrody, dziedziny szerokiej np. wywiad gospodarczy, albo wąskiej np. wywiad uprawy jarzyn przez gospodynię wiejskie. I dalej: wywiad przeprowadzamy na określonym terenie np. wywiad roślinności je-

zior i jego brzegów, lub wywiad zajęć pozaszkolnych dzieci na naszej ulicy.

Teren może być szerszy, może obejmować dzielnicę dużego miasta, obszar gminy itp. Trzecia rzecz, którą musimy sobie wyraźnie określić, to c z a s t r w a n i a wywiadu. Zależy on oczywiście od rozległości tematu i może wynosić parę godzin, równie dobrze jak parę tygodni.

Gdy ramy wywiadu są już ustalone, pozostaje do obmyślenia sposób jego przeprowadzenia. Czasami narzuca go nam temat; bo przecież nie będziemy nikogo pytać o roślinność brzegów jeziora, skoro możemy ją same zobaczyć. Ale są wywiady, które można przeprowadzić różnie.

Tego lata było sporo obozów na Mazurach. Jedna z obozujących drużyn znalazła się w powiatowym mieście — oczywiście najciekawszym dla wszystkich tematem była polskość tej ziemi, tego miasta. Jeden z zastępów wyruszył na wywiad „mówiony“, inny na wywiad „patrzony“. Plon obu zastępów był bogaty, ale inny, zależnie od sposobu przeprowadzenia wywiadu. Zastęp, który mówił, zawarł wiele znajomości: z 80-letnią Mazurką, (która jeszcze mówiła po polsku) z dziećmi (mazurskie dzieci uczą się w szkole oddzielnie z powodu zbyt małej znajomości języka polskiego), z nauczycielem, z urzędnikiem, z miejscowym działaczem ze Związku Polaków, w latach panowania niemieckiego. Zastęp, który patrzył, obserwował — przyniósł napisy nagrobkowe z cmentarza, nazwiska dawnych mieszkańców, oglądał wystawy i afisze. A więc wywiad, nawet doty-



czący ludzi, niekoniecznie musi być rozmową, można się dowiedzieć bardzo wiele, nie zamieniwszy z nikim ani słowa. Jest jedna bardzo ważna sprawa, ważna przy każdym rodzaju wywiadu. My, wędrowniczki, chcemy się jak najwięcej dowiedzieć. Ale nie każdy ma ochotę odpowiadać nam na pytania, albo być przedmiotem obserwacji. I o tym musimy pamiętać, że nie my z naszym wywiadem jesteśmy najważniejsze, że czasem lepiej nie się nie dowiedzieć, niż kogoś urazić, dotknąć, czy zaniepokoić.

Mieście jeszcze trochę cierpliwości i przeczytacie do końca ten list, który dzisiaj urósł taki długi. A wiecie dlaczego? Bo myślę, że może znalazły się już jakieś zastępy drużynowych, które zdecydowały ruszyć na wędrowkę, by zbierać skarb dla siebie, tak potrzebny dla oddziału innych.

A jeśli są takie zastępy gdzieś daleko, jeżeli nie ma im kto poradzić jak wędrować, to trzeba jak najprędzej o tym pisać. Może już te wędrujące zastępy, kiedy dostaną do ręki mój droższy list będą miały jakieś plany. Co z nimi robić? Co robić z wiadomościami zdobytymi przy zwiedzaniu, w czasie wywiadu, znalezionymi w książkach i pismach? Gromadzić przecież w nich dla siebie i dla innych, więc musimy je tak gromadzić by to najlepiej najłatwiej można było wykorzystać. Różne są sposoby, które możemy zastosować. Niektórzy radzą prowadzić dziennik wędrowniczy, w którym notuje się każdorazowo swoje osiągnięcia. Taki dzienniczek prowadzi każda dla siebie. Może są inne, ciekawsze sposoby. Zamiast indywidualnych dzienniczków, można prowadzić kronikę wędrowki zastępu. Wiemy wszystkie z jaką radością wraca się do kroniki zastępu i drużyny, do wspólnych

przeżyć w nich opisanych. Może więc powstać kronika naszej wędrowki, a w niej jak w każdej kronice znajdzie się to, co najciekawsze, najpiękniejsze było na naszej drodze. Będą w niej zapewne opisy zbierek, zwiedzonych instytucji, wyniki wywiadów, zaopatrzone w rysunki, fotografie, liczby. Będą może wycinki z pism, dane wydobyte z książek, będą szkice przebytych dróg...

A może wolimy inaczej. Może nie będzie jednej książki — kroniki, a wzamian będą teczki. Jeżeli zastęp pracuje w ten sposób, że każda wybrała sobie część tematu wędrowki, to teczki będą zawierały materiał zgromadzony dla każdej części oddziału. Wtedy teczka zawiera w sobie wszystko to, co dotyczy przy temacie ogólnym „Dziecko w Polsce”, zagadnienia np. opieki nad dzieckiem opuszczonym. A inne teczki, inne części tematu.

Można zrobić jeszcze inaczej, szczególnie wtedy, gdy zastęp wędruje wspólnie po jednym zagadnieniu. Teczki mogą zawierać różne rodzaje materiału: jedna meldunki z wywiadów, druga opisy zwiedzanych miejsc, trzecia wycinki lub wyciągi z pism, czwarta fotografie i rysunki. Gdy będziemy chcieli po ukończeniu wędrowki przedstawić komuś jej wyniki, ten uporządkowany materiał ułatwi nam bardzo zadanie. Są zapewne jeszcze inne sposoby gromadzenia materiału, niż te zastępy, które mają jakieś nowe pomysły napiszą o nich prędko. Niedługo trzeba już będzie pomyśleć i o tym, jak wykorzystać wyniki wędrowki, jak dzielić się nimi z innymi.

A nie zapomnijcie, że odpisywanie na listy to wielka zaleta. Ja kończę pisać do Was już trzeci list, i z wielką niecierpliwością czekam odpowiedzi. Od Waszych odpowiedzi, zapytań, potrzeb, zależy będzie to, o czym dalej pisać będę do Was, zależy będą losy naszej wspólnej wędrowki.

Czuwaj!
Hanka Zawadzka

„Tęczowy znak“

Z dzienniczka wędrowki

15. IX.

Jako temat mojej wędrowki wybrałam spóldzielczość. Slabo się orientuję w zagadnieniach gospodarczych, trzeba ją przecież trochę poznać. A może łatwiej będzie zacząć od spółdzielczości. Zdaje mi się, że powinna mi być bliska „idoczowo“, choć właściwie nic o niej nie wiem.

20. IX.

W mieście jest kilka różnych spółdzielni. Największa, to rolniczo-handlowa, przed którą stale stoją firy chłopskie, jest kilka sklepów spółdzielni spożywców, jest mleczarnia spółdzielcza. Widziałem też parę tabliczek przy bramach: spółdzielnia krawiecka,

przetwórnia warzywniczo - owocarska, zjednoczenie szewców — to zdaje się też spółdzielnia.

12. X.

Rozmawiałam wczoraj z kierownikiem spółdzielni spożywców „Przyszłość“.

Spółdzielnia liczy kilka tysięcy członków, każdy z nich wpłacił udział w wysokości 100 zł. I w ten sposób zebrano kapitał, który umożliwił otwarcie sklepu. Wszyscy członkowie zbierają się raz do roku na Walnym Zgromadzeniu, które zatwierdza sprawozdanie Zarządu, wybiera Radę Nadzorczą i decyduje o najważniejszych sprawach gospodarki spółdzielni. Ono też uchwała, jak dzielić się dochód, uzyskany przez spółdzielnię w różnej pracy. Dostałam w spół-

dzielni do przejrzania wzór statutu i pożyczylam zeszyt Spółdzielczych Kursów Korespondencyjnych.

15. X.

Nareszcie rozumiem, co to jest spółdzielnia! Przeszukałam otrzymane w spółdzielni materiały, przeczytałam broszurę J. Dominki: „Spółdzielczość realizuje demokrację gospodarczą.“ Czytam Thugutta „Spółdzielczość“. Siedziałam wczoraj nad książkami do północy.

Jest tak: — Członkowie są właściwie wszyscy razem właścicielami spółdzielni. Załadują sklepy, by móc kupować produkty po sprawiedliwej cenie. Przecież właściciel sklepu prywatnego tak ustala ceny, by mieć jak największy zysk. A członkom spółdzielni zależy na tym, by mieć towary jak najlepsze i sprawiedliwie skalkulowane (już nauczyłam się fachowo wyrażać). To wcale nie znaczy, że ceny w spółdzielni będą zawsze niższe niż na rynku. Ceny rynkowe też mogą być słuszne. I tylko wtedy, gdy towary stają się drogie dlatego, że kupcy chcą mieć większy zysk, spółdzielnia na to nie pozwoli i usali ceny niższe.

Aha! Nie zapisałam jeszcze, co się dzieje z uzyskaną przez spółdzielnię nadwyżką (w spółdzielczości nie mówi się „zysk“ tylko „nadwyżka“). Część jej pozostaje w spółdzielni, powiększa jej kapitał. Ponieważ zaś w ten sposób staje się własnością wspólną — nazywa się ten kapitał funduszem społecznym. O pozostałej części nadwyżki decyduje Walne Zgromadzenie. Czasem większość na wyżki dają za się do funduszu społecznego i wtedy spółdzielnia staje się silniejsza i lepiej się rozwija. Pozostała zaś suma dzieli się między członków. Podział zaś zależy nie od tego, ile kto wpłacił udziałów do spółdzielni, ale od tego, ile w spółdzielni kupował. Bo to nie jest zysk od kapitału (wielki kapitał — 100 zł!), tylko „zwrot od zakupu“.

Dopiero teraz rozumiem, że spółdzielnia jest naprawdę realizacją idei współdziałania — tak jak pisze Thugutt i chyba uczy, co to jest wspólna, społeczna własność i wspólne, społeczne dobro. I tego, że choć pojedynczy człowiek jest słaby i musi się mocniejszym podporządkować, to gdy ludzie zbiorą się razem, to mogą mieć dużą siłę.

17. X.

Jest w spółdzielczości zasada: jeden członek, jeden głos. Każdy członek na walnym zgromadzeniu ma jeden głos, niezależnie od tego, ile wpłacił udziałów. W spółdzielni akcyjnej każdy ma tyle głosów, ile kupił akcji. Kapitał wpłacony do spółki jest najważniejszy. Spółka pracuje po to, by wypłacić akcjonariuszom jak największy procent od kapitału.

Jakże inaczej w spółdzielni! Zasada „zwrotu od zakupu“, przy podziale nadwyżki, zasada: jeden członek — jeden głos i niskie oprocentowanie kapitału usuwają w cień pieniądza, a podkreślają rolę człowieka.

Współdziałanie między ludźmi i wysoka ocena wartości człowieka — niech żyje spółdzielczość!

20. XI.

Za dwa tygodnie prowadzę zbiórkę drużynowych w hufcu. Temat: łatwo domyślić się — spółdzielczość.

22. XI.

Ciągle myślę o tej zbiórce i układam jej plan. Najpierw maszą wszystkie poznać podstawowe zasady spółdzielni, a potem dwójkami przeprowadzić wywiady w spółdzielniach różnych typów i wytropimy, jak się te zasady zaznaczają w organizacji spółdzielni. Ja pójdę napewno do spółdzielni pracy. Musi przecież być inaczej zorganizowana od spółdzielni spożywców. Nie będzie tam np. zwrotów od zakupów, bo zwizek członka ze spółdzielnią wyraża się we wkładanej pracy.

Ale wracam do mojej zbiórki.

To pierwsza jej część, albo jeszcze lepiej ćwiczenie przed zbiórką.

A na samej zbiórce zrobimy trzy wywiady.

I. — w oddziale „Spółem“ muszą się dowiedzieć jaka jest rola hurtowni spółdzielczej i że „Spółem“ to także spółdzielnia, tylko taka, w której członkami są zwykle spółdzielnie.

A drugi wywiad będzie z prezesem Rady Orlęgowej. Temat: rola samorządu spółdzielczego i jego rozwój obecny.

I trzeci — z lustratorem w naszym powiecie. Jaki jest plan rozwoju spółdzielni, jakie są projektowane kursy. Bo chyba on najpierw będzie wiedział, czy spółdzielnia pracują uczciwie, jaki jest pod tym względem poziom sklepowych i członków Zarządów.

5. XII.

I już po zbiórce. Dowiedziałam się bardzo dużo. Wiem już, że spółdzielnie rolniczo-handlowe są potężne, by kupować od chłopów zboże i nabiał i wszystko to, co produkują gospodarstwa wiejskie. A odwrotnie dostarczają maszyn rolniczych i nawozów sztucznych itp. A wszystko po cenach sprawiedliwych. A znowu rzemieślnicy organizują spółdzielnie, aby razem sprzedawać swoje wyroby, razem kupować potrzebny materiał. To ci ktoś pracuje u siebie w domu. A inni urządzają wspólne pracownie, bo sami pojedynczo nie mogliby kupić maszyn. To są spółdzielnie pracy.

W „Spółem“ dowiedziałam się, że wszystkie spółdzielnie w Polsce mają trzy wielkie centrali. Jedna, to Związek Rewizyjny, który przeprowadza kontrolę we wszystkich spółdzielniach i prowadzi kursy i szkoły, druga, to centrala gospodarcza czyli „Spółem“, a trzecia finansowa, Bank Gospodarstwa Spółdzielczego.

Nazwę „Spółem“ obmyślił Stefan Żeromski.

I tłumaczono nam długo, co to jest „zorganizowany rynek“: że przecież spółdzielnie znają swoich członków i ich potrzeby, a „Spółem“ przez swoje oddziały i fabryki pracuje dla Spółdzielni i też może znać ich zapotrzebowania.

Kto wie — może jeszcze trochę i zrozumie sens gospodarki planowej!

6. XII.

No i co za pech! Hufcowa mi powiedziała, że zbiórka była zupełnie dobra, ale, że ja poznałam tylko spółdzielnie, a zupełnie nie myślę o roli spółdzielczości w Państwie.

Zabrałam się więc do gazet i różnych mądrych pism. I dopiero się dowiedziałam, że spółdzielcy już oddawna mieli swój plan ustroju Polski i dokładnie wiedzieli co chcą w tej Polsce robić. I że plan ten opracował już w roku 1936 prof. Marian Rapacki, który był prezesem „Spolem” i zginął w Powstaniu Warszawskim.

25. I.

Zebrałam już dużo artykułów i wycinków z gazet o obecnej roli spółdzielczości w Polsce.

Wprowadza się obecnie w Polsce gospodarkę planową. Chodzi podobno o to, by wszystko co się w tej dziedzinie robi, robiło się dla dobra całego społeczeństwa. Pracują przecież w Polsce tysiące prywatnych warsztatów rzemieślniczych i tysiące gospodarstw chłopskich. I w ten sposób cała gospodarka jest tak bardzo rozdrobniona, że trudno nią byłoby kierować dla wspólnego dobra. Jeżeli jednak rzemieślnicy i chłopki zorganizują się w spółdzielnie, a spółdzielnie połączą w związki, to wtedy będzie można gospodarować. Bo do wspólnej pracy potrzebna jest organizacja.

To tak, jak w drużynie. Gdy mam na zbiorce 50 dziewcząt, to jest straszna gromada. A jak się ustawią zastępami i każdy zastęp ma swoją robotę — to od razu jest łatwiej. Aha, zaraz — łatwiej, bo można kierować. Czy i członkowie przez Walne Zgromadzenie, a spółdzielnie przez swoje związki będą miały wpływ na tę planową gospodarkę w Państwie. To pewno rola samorządu spółdzielczego. Muszę się nim bliżej zainteresować.

Chyba jest tak jak napisałam, o ile to wszystko dobrze rozumiem. Jedno wiem napewno: Spółdzielczość dąży do tego, by ująć w swoje ręce cały przemysł produkujący to, co jest bezpośrednio potrzebne członkom spółdzielni: młyny, piekarnie, wytwórnie produktów spożywczych, przetwórnice mięsa, warzyw i owoców, olejarnie itp. To się nazywa „przemysł spożywczy”.

Ustawa o nacjonalizacji przemysłu oddaje to w ręce spółdzielczości.

1. II.

Czytałam dziś artykuł o akcji „Przemysł dla wsi”. To duża akcja o znaczeniu państwowym i naturalnie przeprowadza ją spółdzielczość. Bo spółdzielczość jest w Polsce aparatem, który artykuły wytwarzane w mieście doprowadza na wieś, i odwrotnie produkty wiejskie sprowadza do miast.

16. II.

Już parę miesięcy „wędruję” i poznaję spółdzielczość, a jestem chyba dopiero u samego początku. Muszę sobie spisać to, co mam zrobić. I to jeszcze napewno nie wszystko.

1. Wynotuję książki:
 - St. Thugutt — „Spółdzielczość”,
 - E. Taylor — „O istocie spółdzielczości”,
 - Z. Chmielewski — „Podręcznik spółdzielczości”,
 - St. Wojciechowski — „Kooperacja w rozwoju historycznym” (choć to podobno trudno). I chyba coś o R. Mielczarskim i M. Rapackim no, i koniecznie o spółdzielni Rochdale — to taka wspaniała historia.
2. Muszę bliżej poznać pracę jakiejś małej spółdzielni wiejskiej i urządzić wycieczkę do spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, zobaczyć jakie dziedziny życia obejmuje. Może uda mi się odbyć krótką praktykę — potrzebne mi to do zdobycia sprawności „spółdzielczyń”.
3. Zrobić parę wywiadów z członkami spółdzielni — co mówią o niej, czy otrzymują zwroty od zakupów, czy też nadwyżki powiększają majątek spółdzielni, czy są przekonani o uczciwości w prowadzeniu spółdzielni. To bardzo ważne!
4. Zbierać w dalszym ciągu z gazet wycinki o rozwoju spółdzielczości w Polsce i jej programach.
5. W „Przewodniku wychowania spółdz. w szkole” przeczytać o spółdzielczym samorządzie szkolnym.
6. Powinam pewno także dowiedzieć się, co to jest Państwowa Centrala Handlowa. To podobno wielka hurtownia. Ciekawe jaki jest podział pracy między nią a spółdzielczością.

Wędrowniczka

„Podziemia pracy i podziemia Polskości”

Fragmety rozdziału pod tym tytułem z książki Zbyszka Bednorza „Od Opola do Wrocławia”.

Wśród ogłuszającego huku porozumiewaliśmy się na migi. Oto robotnik przy dźwigu ma wypchnąć wózki przy pomocy mechanicznych stalowych ramion na idące od dźwigu szyny. Wózki są pełne węgla. Już je żelaza pchnęły i czarna winda zasuwła boczne kraty. Sygnał. Noc. Zjazd. W głowie hucały. Pędem lecimy w dół. Rębacz, który ze mną zjeżdża do kopalni, krzyczy mi głośno do ucha:

— Ot, te światelka; minęliśmy 200 metrów, 300 metrów, 400 metrów, 500 metrów. Stop.

Teraz pędzimy z taką samą szybkością w górę. Nie, to złudzenie. Kraty żelazne się rozsuwają. Rębacz bierze mnie pod rękę. Trzeba iść. Mam uczucie zbliżającego się omdlenia. I tak znalazłem się po raz pierwszy w życiu w kopalni. Jest to kopalnia „Zachód” w Zabrze, leżąca w samym centrum zagłębia zabrza - gliwickiego w odzyskanej części odzyskanej części Górnego Śląska.

Ileż ludzi przyjeżdża na Śląsk i wyjeżdża ze Śląska ze słowem: kominy. Kominy i kopalnie. Węgiel. To jest nasze złoto i nasze dolary. To podstawa odbudowy i podstawa państwa. Węgiel. Dużo mówimy o tym i czytamy. Często patetycznie deklamujemy, że Śląsk jest perłą w koronie polskiej z powodu swych czarnych diamentów. Ale nie wielu wie, co to jest istotnie kopalnia i jak wygląda praca pod ziemią. Nie myślimy, że widzimy Śląsk i że oglądamy kopalnie, kiedy w przejeździe autobusem, tramwajem lub pociągiem wyrastają przed naszymi oczyma jakieś monumentalne budowle. koła wyciągowe, szyby i dymiące cygara kominów. To wszystko nie jest Śląsk, to są zewnętrzne akcesoria. Kopalnie nie mieszczą się na powierzchni. Kopalnie mieszczą się pod ziemią. I dopiero wtedy, gdybyś przewędrował pieszo podziemnymi drogami i gankami, nad którymi kilkadziesiąt metrów wyżej biegną szosy i ulice, jeżdżą koleje, stoją domy, wznoszą się gigantyczne huty i fabryki; gdybyś odbył dziesiątki kilometrów długą, uciążliwą wędrówkę w czarnej mrocznej krainie węgla — mógłbyś powiedzieć: rozumiem co to kopalnia i znam pracę brata mego, górnika.

Rębacz prowadzi mnie właśnie ku ścianie i opowiada. Wiele z tego opowiadania przepada w czeluściach bocznych ganków. To, co dotarło ze słów rębacza do mej świadomości, oszołomionej podziemiami i surowością jakby jakiegoś mitologicznego klimatu, było nadzwyczaj ciekawe. Kopalnia „Zachód” w Zabrzu jest *pięćdziesiąt* na Śląsku kopalnią węgla, bowiem już w roku 1791 rozpoczęto tu na dużą skalę wydobywać te czarne bogactwa. Co to było w roku 1791 w Polsce? A, tak. Konstytucja 3 maja. Więc szlachta, więc chłop, problemy rolne. Więc sprawy odrodzenia Polski — a o tym Śląsku nikt i nie pomyślał nawet, a tu polski górnik rozpoczął twardą pracę w obcej, niemieckiej, kapitalistycznej służbie. Pracę *pod ziemią*, o jakiej w środkowej Polsce nikomu się nie śniło. Zjechać na dół pod ziemię? Przeciętny szlachcic czy chłop przerażiłby się okrutnie na tak diabelską ofertę. Kopalnia „Zachód” w Zabrzu nazywała się wówczas „Mary-

szacht” a później „Dorota”. Przeciętną normą był 12-godzinny dzień pracy przy bardzo słabych zarobkach. W roku 1888 wybuchł na terenie całego Śląska wielki strajk górników. Inspiratorami strajku były: głód tysięcy mas polskiego ludu górniczego i wołający o pomstę do nieba wyzysk górnika przez niemieckich baronów węglowych. W efekcie strajku zmniejszono pracę w podziemiach kopalni z 12 godzin na 9 godzin i tak pozostało do wojny światowej. Po wojnie światowej normalny dzień pracy górnika wynosił 7 i pół godziny. W roku 1924 wybuchła na terenie tak zwanego niemieckiego Górnego Śląska znowu strajk, który poprawia, co prawda, wysokość płacy, ale przedłuża pracę do 8 godzin... Hitler, ten rzekomy dobrodziej świata pracy — Rębacz powiada: ten gizd zapioronowany — przyłożył do wyczerpujących organizm godzin jeszcze 4 minut.

Górnik nazwiskiem Grzyszcok pracuje już pod ziemią 30 lat; 38 lat pracował pod ziemią jego ojciec, tak jak pracował na tej samej kopalni jego starszy brat czyli dziadek. Całe pokolenie, całe generacje górnicze. Żyją i umierają dla tych czarnych niebezpiecznych podziemi węglowych. Podziemia te ciągną ich jak głęboka woda samobójców. One kształtują ich charaktery i urabiają psychikę. Górnik jest „kwardy i miękki” — tak mi powiedział ktoś tam na filarze.

Podziemia kopalni były tu na Opolszczyźnie także podziemiami polskości.

— Tukej losprawiali my po naszymu tyż i w czasach hitlerowskich i bez cołko wojna. Toż na ta godka żodyn sztajerger — a sztajergerzy były nasłane z partii, — nie poradził nic złonczyć. Możecie sie miarkować, jako my sztama dzierżyli, kiej na tyśiąć pięćset chłopa co nos robiyło sam pod ziemią, jyny bezmała sześć dwadzieścia ludzi noleżało do partyje.

W czasie naszej z trudem przeprowadzonej pogawędki nastąpił jakiś głuchy groźny huk. Górnicy spojrzeli po sobie. Było to tzw. „tapnięcie” czyli w gwarze górniczej tzw. „ruk”. „Ruki” należą właściwie do zjawisk normalnych w podziemiach kopalni. Jednak „ruk” połączony z głośnym i tępym hukiem może być bardzo niebezpieczny. „Ruk” to jest właściwie wstrząs, polegający na przesunięciu się warstw i pokładów węglowych lub kamiennych.

Ziemia żyje i oddycha, ziemia przez takie tapnięcia mierzy wiekowy czas i układa swoim skałom takie pozycje jakie chce. Tapnięcia, czyli „ruki” nie raz już spowodowały zawalenie się chodników i ścian, kończąc za jednym zamachem żmudne dzieło ludzkie. Dostają się wówczas w międzyskałne śmiertelne objęcia czarni śmiałkowie nowoczesnego Hadesu. I wtedy żony i matki tam na powierzchni daremnie czekają na powrót z szychty swoich mężów i swoich synów...

Jest mi duszno i poczyna dokuczać serce. Wykończyło mnie najwięcej to trudne przejście pod ścianą.

A górnik z Zabrze nazwiskiem Grzyszcok pracuje już pod ziemią 30 lat...!

ZESPÓŁ REDAKCYJNY „DROGI”

ogłasza

Konkurs Wędrowniczy

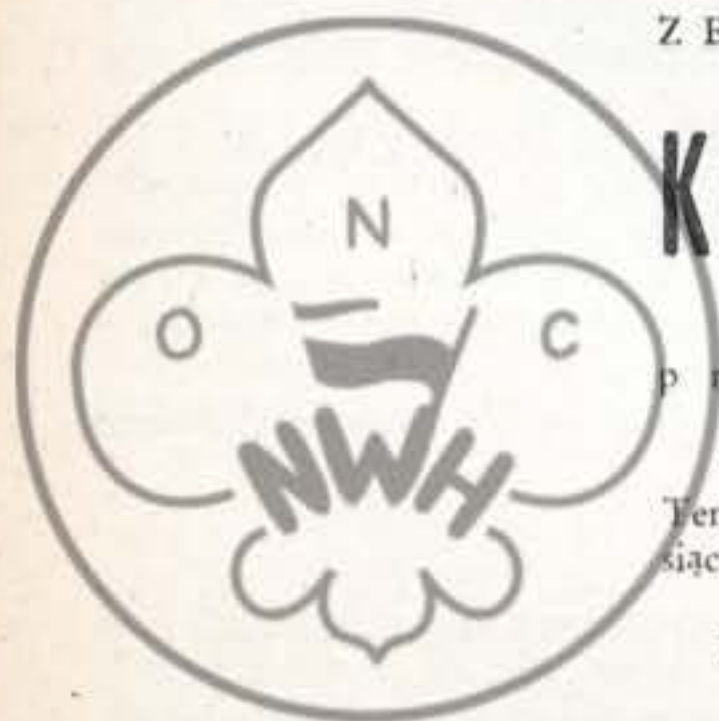
na najciekawsze

przedstawienie wyników wędrowki

W Konkursie wzięść udział mogą zespoły wędrownicze. Temat wędrowki dowolny. Okres trwania najmniej 3 miesiące. Termin zgłaszania wyników

15. czerwca 1947 r.

Dalsze wiadomości i lista nagród w następnym numerze.



archiwum
38

MOJA DRUŻYNA

Tropicielka

„Skauting nie jest jakąś zawiłą i trudną wiedzą: jest to raczej ciekawa gra, jeżeli patrzeć nań we właściwym świetle”.
(„Wskazówki dla Skautmistrzów“)

Kiedy przegądasz programy stopni, rzucasz naprawdę pytanie: Co za nowy stopień? Skąd się wziął? Dlaczego właśnie taki i taka nazwa?

Chciałabym, żebyśmy odpowiedź znalazły wspólnie. Ja, jako współwzorząca ten stopień, Ty, jako drużynowa, która stale pracujesz bezpośrednio z dziewczętami zdobywającymi „Tropicielkę”.

Obserwuj: pasują do dziewczyny, czy nie; chwytają, podoba się twoim dziewczynom!

Swoje obserwacje i uwagi „na gorąco” do mnie przysyłaj. A teraz uwagi. Otóż my stare dziewczyny z Wydziału Programowego (a także inne osoby „dobrej woli”, które nam w pracy nad stopniami pomagały) mamy takie doświadczenia.

Ochotniczkę zdobywa się bardzo szybko i łatwo. Mamy ich dużo, bardzo dużo. Nie ma z tym kłopotu zastępowe, nie mają dziewczynki. Gorzej jest z dawnym drużym stopniem. Tu następują jakas widoczna trudność, bo bardzo dużo czasu upływa, zanim dziewczynki do niego „dorosną” i są na poziomie. Czas płynie, sprawa się przewleka, zastępowe i drużynowa ciągle jeszcze uważa, że zawczasie na urządzenie biegu, czy też inne sprawozdanie przewodniczką (pionierki) i często tak bywa, że dziewczęta się zniechęcają i odpadają. W porównaniu z tymi, które zdobywają ochotniczkę, drugi stopień zdobywa bardzo mało.

Zastanawialiśmy się dlaczego tak jest i dorzysmy do wniosku, że między ochotniczką a dawną przewodniczką jest zbyt „duży skok”. Tak duża różnica trudności, że właśnie trzeba czekać, żeby do niego dorosnąć. (Skontroluj swoje myślenie pod tym względem).

Powstał wtedy projekt utworzenia nowego stopnia, któryby był stopniowaniem trudności między

ochotniczką i przewodniczką, a jednocześnie dawał dziewczyni: załowanie ze zdobycia pewnego etapu pracy harcerskiej, pracy nad sobą.

Nie jest łatwo modyfikować to, do czego przyzwyczailiśmy się od czasu istnienia Harce.stwa, co cenimy i szanujemy. Zastanawialiśmy się nad tym bardzo długo i „ogłedaliśmy” zagadnienie ze wszystkich stron. W rezultacie naszych rozmyślań powstała jednak „Tropicielka”.

Chciałabym, żebyśmy spojrzeli teraz razem na dziewczynkę w wieku „Tropicielki”. Ma ona około 12 lat. Niektórzy mówią o niej „włóczęka”, inni „ciekawa”, jeszcze inni „wszędzie jej pełno”. Wydają mi się trafne wszystkie określenia. Ona taka właśnie jest. Pociąga ją atrakcyjność, niespodzianka, przygoda, podróż w nieznaną. Interesuje się światem zewnętrznym, tym co ją bezpośrednio otacza. Wierzy głęboko we własne siły i możliwości (mówi mi matka 12-tniej Irki: Jeżeli ja czegoś nie potrafię załatwić, posyłam swoją córkę), jest ciekawa, lubi podpatrywać, obserwować. Jej ideałem jest „pierwotny” bohater, człowiek dzielny (w najposobitszym tego słowa znaczeniu), zbójnik tatrzański, Robinson. Nie ma z nią jeszcze trudności wychowawczych. Łatwo poddaje się wpływowi kierownictwa, kieruje się autorytetem starszych, przywiązuje dużą wagę do reguł, prawideł i przepisów. Dla takiej dziewczynki starałyśmy się stworzyć program stopnia tropicielki. Dać jej z jednej strony to, co jej odpowiada, z drugiej strony podsunąć to, czego jej brak. Nastawić ją na sportowanie człowieka i jego potrzeb (sprawność gońca), pomoc w domu (z którego w tym wieku łatwo się wymyka), służbę bliżnim.

Czy stopień „Tropicielki” odpowiada potrzebom i stawianym mu wymaganiom, czy odpowiada dziewczętom, czy „utrafił”?...

K. Galińska

Oczy i uszy otwarte

N a z w i a d y!

Już od dość dawna dziewczęta mieszkają w tym mieście. Uważają, że świetnie je znają, a niektóre ulice np. te, którymi chodzą do szkoły, to chyba na pamięć. Zdać im się. Zaraz się przekonamy. Niech wezmą kartki i napiszą z pamięci kolejno sklepy, które idąc do szkoły mijają, niech wypiszą ważniejsze urzędy z adresami.

Okaże się, że właściwie miasta nie znają. Ze przechodzą, patrzą i... nie widzą.

Zacznijmy ćwiczyć się w spostrzegawczości już od „ochotniczek”, wyruszymy na poznawanie środowiska już z „Tropicielkami”. Zainteresujmy jego ży-

ciem społecznym „samarytanki”. Jakże łatwo będzie przyszłym „wędrowniczkom” poznawać nowe miasta, które czekają nas na szlakach wędrówek.

A więc zastępami wyruszajmy n a z w i a d y w m i e ś c i e.

Znalazły swoje miasto na mapie Polski. Umieją opowiedzieć o jego położeniu, o połączeniu z innymi miastami. A gdyby tak wypadło wybrać się w dalszą podróż? Zwiad na Dworcu. Nauczą się obchodzić z rozkładem jazdy, obliczyć, ile kosztuje podróż do Krakowa, do Warszawy, nad morze.

Oto zdobyły „plan miasta”. Szukają ulicy „Wesołej”. Jest. Jak najkrótszą drogą dojść do tartaku,

na cmentarz? Spierają się. Plan rozstrzyga. Robimy konkurs — kto zna najwięcej nazw ulic. Kto wie dlaczego ta ulica nazywa się Ogrodowa a tamta Kilińskiego? Kto to był Kiliński, to wiedzą. Ale kim był Piotr Szymański? — Muszą dopiero zdobyć wiadomości, że dzięki niemu, burmistrzowi, powstało pierwsze kąpielisko mijskie i ośrodek zdrowia. Tak miasto uczciło zasługi zmarłego obywatela.

Jedne domy są nowe, inne tak stare, że nawet najstarsi ludzie nie pamiętają, kiedy pobudowano. Ulica Podwale mówi, że nigdy nie biegły tędy wały opasujące miasto, a tam, gdzie niedawno rosło zboże, wyrosło osiedle robotnicze. Tylko nazwa ulicy Polna na to wskazuje. Ileż opowieści legendarnych wiąże się z krzywą wieżą nad rzeką!

Nad bramą ratusza wykuty w murze herb, taki sam jaki nosimy na rękawie harcerskiego munduru. Co on oznacza? Skąd pochodzi?

Zaciekawił je też napawno kościół św. Jana. Jest taki stary i inny. Odwiedzą więc księdza i wyciągną wiadomości o dziejach kościoła i jego artystycznych zabytkach.

Może sobie coś z niego wyrysują i zapamiętają jakie są charakterystyczne cechy gotyku. Przypominają sobie znane kościoły. Zaczynają odróżniać style.

Przy szosie w rowie leżą jeszcze pogruchotane, rdzą okryte ciłiska czołgów. Pola pod lasem jeszcze zryte niezaooranymi brózdami rowów, ruiny koło rynku mówią nam, że tędy przeszedł front. Co dziewczęta widzą o dziejach miasta w czasie wojny? Wytropiły w lesie pod miastem mogiły. Tu zginęli w walce nieznanymi partyzanci. Zastęp otoczył groby opieką.

Styszały, jak ktoś narzekał, że trzeba płacić miastu podatki. A poco się płaci? Harcerska ciekawość nie daje spokoju. Tropimy. Jezdnia, czołnki, oświetlenie. Wyszukują wszystkie tabliczki z napisem „Miejski”. O, ileż ich jest! Prosta już jest sprawa z podatkami.

Teraz dziewczęta nie chodzą już ulicą jak krety. Głębym waszym „tropicielkom” dali kilka tabliczek z napisami „Polski Czerwony Krzyż”, „Poradnia Przeciwwróżlicza”, „Kąpiel Miejska”, „Hufiec Harcerzy”, „Ochotnicza Straż Pożarna” — czy umiałyby napisać przy nich adresy?

A oto zagadka. Literki tajemnicze: TUR. PCK. PKP. MO. UNRRA. PPS. Czy „samarytanki” w kilku zdaniach potrafiłyby napisać objaśnienie?

„Ochotniczki” wiedzą, że zeszyty i słówki kupuje się w tym sklepie. Ale czy „tropicielki” potrafią powiedzieć, jakie rodzaje sklepów i warsztatów są w mieście? Gdzie mieści się księgarnia, najbliższy sklep elektrotechniczny i zakład ślusarski. „Pionierki” wytropiły już różne rodzaje spółdzielni. Wiedzą jakie fabryki pracują na przedmieściach.

A ty, czy potrafisz już opowiedzieć dziewczętom o spółdzielczości?

Nasze miasto jest miastem przemysłowym. Na przedmieściach dymią kominy, uliczki pokryte czarnym pyłem. Ciemno czerwone boki fabryk otoczone są robotniczymi domami. Powietrze drży od słu-

kotu maszyn. Jedna z naszych zastępowych zastępu „pionierki” jest roobotnicą w fabryce, ona to ułatwia całej drużynie zwiedzenie.

Ileż tematów do zwiadów dla wszystkich zastępów!

Oto Państwowa Przędzalnia Bawlny.

„Tropicielki” wytropiły ją i nasyłowały ślepy plan, który ma zaprowadzić drużynę na ziółkę. „Pionierki”, które wycieczkę o ganiują, miały przypomnieć z geografii, co wiedzą o bawelnie. Opowiadają teraz jak to rośnie sobie owa niepozorna roślina, jaki kawał świata wędrowały grube jak kozuchy białe bele. Wiele już rąk ciężoziemskich pracowało, zanim dotarł do nas ten surowiec.

Zwieczamy. W hali jak we młynie pełno białego pyłu. Turkocą maszyny. Migają wprawne ręce robotnic. Najpierw stalowa paszka pokryta bawełnianą, miękką pokaim, szarpie go zębami i wypływa do kotłów, w których podlega oczyszczeniu. Dalej chwytają go nieprzerwanie pracujące maszyny, taśmownice, wrzecionnice, aż wreszcie w jakiejś dalekiej sali wybiega nitczką i zwiija, zwiija się na spale — to właśnie przędza.

— Ciężka jest praca robotnicy, — mówią któreś, z podziwem patrząc na pracującą, jak maszynę, pracę.

Jedno dowiedziały się, że kiedyś robotnicę pracowali w okropnych warunkach, a właściciel ich wyzyskiwał. Za czasów niemieckich upadali ze zmęczenia brani z łapanek. A gdy tylko miasto zostało uwolnione z rąk wroga, robotnicy-fachowcy własnymi rękami uruchomili maszyny, które im teraz dają pracę.

„Samarytanki” zdobyły wiadomości co to jest Rada zakładowa i zwiedziły żłobek dla dzieci pracownic.

W drodze powrotnej trzeba było przejść przez tory kolejowe. („Tropicielki” objaśniły znaczenie różnych semaforów i znaków drogowych). Naturalnie przejście zamknięte. Jadą i jażą towarowe wagony. Węgiel, węgiel, węgiel...

I znów temat do najróżniejszych zwiadów i ćwiczeń.

S z y b k a p o m o c .

Już od stopnia „ochotniczek” ćwiczymy w dziewczętach spozzegawczość, szybką orientację. Ale przecież nie dla samego ćwiczenia, lecz po to, by były zaradne, by swoimi wiadomościami i sprawnością służyły innym.

Oto ktoś w domu zachorował — trzeba pójść po lekarza. Harcerka nie traci czasu. Wie, gdzie mieści się lekarz, w jakich godzinach przyjmuje. Nie kluczy, nie błądzi, zna najkrótsze przejście. Wie gdzie jest apteka i jak rozłożone nocne dyżury. Na ulicy stał się wypadek, auto przejechało kogoś. Nie stracił głowy, potrafi wezwać pogotowie.

Wybuchł pożar — trzeba zaalarmować natychmiast straż pożarną. Zna naturalnie telefon. Gdy trzeba zawiadomić posterunek milicji o kradzieży, wie gdzie się udać.

U s ł u g a .

Nieraz ktoś przyjezdny, zwłaszcza jeżeli spotka harcerkę w mundurze, zapyta o ulicę, o tramwaj, o postój dorozek, o urząd pocztowy. Uprzejmie poinformuje, a jeśli zajdzie potrzeba zaprowadzi.

J a k ż e p r z y j e m n i e b y ć h a r c e r k ą .

M. Straszewska

Z kroniki obozowej

(Bieg na sprawność gońca)

Krótki — długi, krótki — długi... Alarm!!

Biegniemy wszystkie na salę zbiórek.

Drużynowa przyjmuje raport. Coś dziwnego. Alarm tak bez powodu, wtedy, kiedy każdy ma tyle roboty? To coś się musiało stać ważnego.

— W tej chwili był telefon z PUR-u — mówi drużynowa. Proszę naszą drużynę o pomoc; na dworzec przyszedł pociąg z transportem ludzi z za Bugu. Musimy pomóc rozmieścić ich w mieście przed nocą. W tej chwili jest godzina 5 min. 15. Zastępowe zanotują o co konkretnie PUR prosi. Piszcie: — 10 osób trzeba odprowadzić pod wskazanymi adresami, — mają tu rodzinę,

— 5 osób, które przyjechały tu z transportem ma rodzinę w innych stronach. Należy wyszukać im połączenia i zająć się nimi do odejścia pociągu,

— dla 8 osób należy wyszukać i załatwić nocleg na mieście,

— dwie chore umieścić w szpitalu,

— zawiadomić milicję i CKOS o przybyciu transportu,

— zadeponować do Kom. Chorągwi, że z powodu transportu opóźnimy powrót o 1 dzień.

To wszystko. Nie mogę Wam pomóc, bo idę od razu do PUR-u. I drużynowa wychodzi.

Drużyna zbija się w grupkę. — No i co?, no i co? — co robimy?

— Idziemy na dworzec i już — woła Inka.

— Ee... bujda, znowu jakieś ćwiczenie — mówi cynicznie wiecznie niezadowolona Henia.

— Słuchajcie — woła Marysia, usiłując przekrzyknąć ogólny gwar — przecież iść na dworzec to mało, musimy się podzielić, tak, to do 12 nie wrócimy.

— Niech „Ogniwa” zajmą się najpierw chorymi — nie zapomnijcie noszy.

— My idziemy na milicję i do telefonu — mówi Teresa, zastępowca „Siewców”.

— A my na dworzec, rozprowadzimy ludzi po mieście. „Siewcy”, jak skończycie, zjrzycie na dworzec, pewno jeszcze będzie dużo roboty, — wołają „Wędrowniczki”. — I już ich niema.

Pełna przed chwilą sala opustoszała.

A na dworcu wciśnięta w kąt stoi grupka ludzi omotanych w chustki, z tobołkami i pakunkami. — O, tu dwie dziewczynki leżą na ławce, to te chore — woła Jadzia. — Co wam jest? — dopytują się „Ogniwa”.

— Ja nie wiem, tak długo jedziemy, głowa mnie boli, wszystko mnie boli, — narzeka jedna, u drugiej złamana noga, już z założonym pierwszym opatrunkiem.

Rade nie rade biorą „Ogniwa” pacjentów na nosze i wędrują do szpitala. — A do szpitala droga daleka. Po drodze zaczyna się rozmowa. A skąd, a jaka była droga, czy mają rodzinę itd. Chore odpowiadają niechętnie.

— Ojej! — raptem orientuje się Zosia — przecież ja ciebie widziałam kiedyś na zbiórce — ty wcale nie przyjechałaś ze Lwowa, mieszkasz tu, na Brackiej.

— Myli się Pani, mówi poważnie mała — to chyba ktoś podobny do mnie, bo ja napewno jadę



ze Lwowa. — Ale wypytywana dokładniej zaczyna się mylić — wreszcie speszona narzeka na ból głowy — i odwraca się od idącej przy nogach Zosi.

Nareszcie jest szpital. Doktor, przyjaciel harcerek, poważnie przyjmuje dziewczęta, zapisuje chore do szpitala, bada i dopiero po wydaniu zaświadczenia o przyjęciu chorych — zwraca się do „chorej”: — No, zmykaj dziecko do domu, — i zaczyna sobie żartować z dziewczynkami, chwając ich zaradność i postawę.

„Ogniwa” zadowolone i ubawione wracają do domu.

— A to nas druhna nabrała!

— Ale te małe fantastycznie udawały! Ja nie potrafiłabym tak bujać bez zmrużenia oka — śmieje się Zośka.

W sypialni jest już cała drużyna.

Okazuje się, że depeza wysłana do Wrocławia miała aż 30 słów (o zgrozo!) i wspólnymi siłami dopiero udaje się zrehabilitować ją inaczej. No, a w milicji, to chyba wiedzieli, bo się tak wypytywali o wszystko...

— A jak myślicie, nie darmo byłam chora cały dzień — woła Miś, drużynowa miejscowej drużyny — przecież wszyscy musieli być uprzedzeni, jakby to było inaczej. Ale mi się udało, prawda?

— E, ja tam od razu wiedziałam — mruczy Ela.

— No pewnie, ja też coś wiedziałam, ale co się udało ćwiczenie, to się udało.

Drużyna! Zastępami zbiórka!

Rozkaz L. 5. Spocznij!

W wyniku gry dzisiejszej przyznaję s p r a w n o ś ć g o Ń c a Dhom: i tu długi szereg nazwisk.

... Pierwszy krok do zdobycia „tropicielki” jest już poza Wami — mówi drużynowa.

I tak odbył się sławny na obozie „bieg” na sprawność gońca.

Zośka

SKAUTOWEJ RODZINIE

Z GAWĘDY SKAUTA NACZELNEGO

NA ZAMKNIĘCIU JAMBOREE W HOLANDII!

1937 r.

Wy skauci, zebraliście się tu ze wszystkich części świata, jako ambasadorowie dobrej woli i zaprzyjaźniliście się między sobą, łamiąc wszelkie bariery rasy, wyznania czy pochodzenia...

Będzie to miało życiowy i daleko sięgający efekt dla sprawy pokoju na całym świecie i w ten sposób zobowiąże Was tu wszystkich w tym wielkim zgromadzeniu Młodości, do położenia Waszych największych wysiłków dla ugruntowania przyjaźni pomiędzy Skautami różnych narodów.

Nadszedł teraz dla mnie czas powiedzieć Wam „żegnajcie”. Prawdopodobnie nie zobaczymy się więcej. Mam osiemdziesiąt jeden lat i zbliżam się do kresu życia. Moje życie było szczęśliwe. Nie każdemu było dane jak mnie przeżyć dwa razy młodość. Moja pierwsza młodość minęła jak każda inna. Gdy skończyłem pięćdziesiąt lat, zacząłem drugą, przy Was, przez Was... Ta druga młodość była piękniejsza od pierwszej. Jakże szczęśliwy czulem się między Wami!

Ale teraz pora odejść!

Wy życie zaczynacie. Ja pragnę mocno, by płynęło wam ono pomyślnie i pracowicie. Możecie je uczynić takim przez pełnienie Prawa Skautowego przez wszystkie wasze dni, na jakimkolwiek stanowisku i gdziekolwiek byście się znajdowali.

To moje ostatnie posłanie do was:

rozszerzajcie przyjaźń i braterstwo na świecie.

DO SKAUTEK CAŁEGO ŚWIATA

*Harcerki polskie z okazji dnia myśli
bohaterskiej, przesyłają swoim siostronom na
szerokim świecie życzenia wspólnej wędrówki
w dążeniu do pokoju.*

Poznajmy się

Praca harcerska bardzo pochłania: swoisty „styl życia”, odrębna „obrzędowość” harcerska, bliskie współzycie dziewcząt, wspólne głębokie przyżycia stwarzają to, że najlepiej czujemy się w harcerskim gronie. Czasem wprost od uczymy się współżyć z innymi ludźmi, „zamykamy się” jakby w harcerstwie. Ale przecież pracując z naszymi dziewczętami musimy pamiętać, że stanowimy część polskiej młodzieży, że obok nas istnieją inne organizacje — skupiające starszą młodzież.

Zapewne dzielą nas nieraz różnice poglądów, metoda pracy, a może najwięcej to, co my określamy „stylem życia”.

Alc powiedzmy sobie szczerze — jakże często na podstawie jakiegoś jednego zdarzenia wyrażamy się źle o jakiejś organizacji, ile razy powtarzamy bezmyślnie czyjąś opinię i odwrotnie, czy nie słyszaliśmy nieraz zdań o harcerstwie wypowiedzianych przez młodzież innych organizacji, zdań opartych tylko na domysłach lub uprzedzeniach?

Pierwszym naszym zadaniem jest wzajemne poznanie się. *) Musimy przełamać w sobie różne opory. Harcerska postawa braterstwa wobec każdego człowieka napewno nam pomoże.

„Drogi” będą zamieszczały krótkie artykuły informacyjne o różnych organizacjach młodzieży. Dalej — tropcie same.

O.M.T.U.R



Początek ruchu młodzieży socjalistycznej w Polsce sięga ostatnich lat ubiegłego stulecia. Rewolucyjna młodzież robotnicza i studencka stanęła pierwsza w szeregach Polskiej Partii Socjalistycznej w walce o Niepodległość i Socjalizm dając takich ludzi jak Okrzeja, Montwiłł i Baran. Po pier-

wszej wojnie światowej ruch młodzieżowy zaczyna szukać sobie samodzielnych form organizacyjnych. Początkowo są to koła młodzieży przy socjalistycznej organizacji oświatowo-kulturalnej Towarzystwie Uniwersytetów Robotniczych założonej przez Ignacego Daszyńskiego, następnie w 1923 r. wydania się już zupełnie odrębna, choć mocno związana z PPS. Organizacja Młodzieży T. U. R. Rozkwit organizacji to lata 1925—27, kiedy przewodniczącym komitetu

*) „Nie traćmy czasu, lecz torujmy drogę przyjaźni i braterstwa”.

W pierwszym tegorocznym numerze „Młodej Rzeczypospolitej” ukazał się artykuł „O przyjaźni i braterstwie” tymi zakończony słowami.

Jakże miło nam było dowiedzieć się z podpisu, że autorka „jako harcerka” chciałaby nawiązać kontakt z młodzieżą innych organizacji.

Centralnego jest Stanisław Dubois jeden z nawiązań do socjalistycznej młodzieży. Zdecydowane poglądy społeczno-polityczne realizowane w czynie narazają organizację na represje rządu, co w konsekwencji doprowadza w 1936 r. do jej rozwiązania. Lata 1936—39 są okresem licznych aresztowań, więzień i procesów. Nie przekręśli to jednak działalności młodzieży omturowej. W sekcji młodzieżowej PPS, w „starym” Turze nadal trwa ożywiona działalność. Okres okupacji zasłaje młodzież socjalistyczną przygotowaną do walki. Już w 1941 r. skupia się co najczynniejsza młodzież wokół St. Dubois. Grupa ta wydaje swoje pismo „Barykada wolności”, organizuje sabotaż i dywersję dając najlepszych swoich ludzi jako przewodników oddziałów partyzanckich. Po odzyskaniu niepodległości OMTUR zaczyna swą działalność już w październiku 1941 r. Liczba młodzieży w kołach OMTUR-owych wzrasta b. szybko i w chwili obecnej organizacja liczy około 120.000 członków, rekrutujących się przede wszystkim z młodzieży robotniczej. Podobnie jak inne organizacje stanął OMTUR w chwili odrodzenia przed wieloma trudnymi problemami. Trzeba było szukać nowych form, nowych metod pracy. Dwie oólnokrajowe konferencje przodowników pracy w Koszęcinie i Zielonym Lesie dają w wyniku gorącej dyskusji skryształizowany ideał wychowawczy przedstawiony w „Zasadach Omturowca”.

1. Czuję się wolnym obywatelem, nie uznaję prześlądów i skrupowania myśli.
2. Jestem budowniczym niepodległej, socjalistycznej Polski i czuję swą odpowiedzialność za wszystko co się dzieje w Ojczyźnie.
3. Jestem wierny socjalizmowi, poznaję jego zasady i postępuję honorowo jak socjalista.
4. Chcę lepszego jutra dla wszystkich, dążę do uspołecznienia gospodarki, pracuję sumiennie i wytrwale.
5. Spełnam swoje zadanie uczciwie i z wiarą w zwycięstwo. Kształcę się, pracuję nad sobą doskonałą charakter, dążę do prawdy, dobra i piękna.
6. Mówię prawdę, bronię słabszych, pomagam ludziom w potrzebie.
7. Mam silną wolę, zawsze jestem opanowany i pogodny.
8. Jestem obowiązany, punktualny i słowny, zawsze do czynu gotowy.
9. Dbam o kulturę, jestem miłośnikiem przyrody.
10. Jestem karnym członkiem OMTUR, krzewię i zdobywam dla niego uznanie własnym przykładem.

OMTUR jest organizacją ideowo-wychowawczą, związaną ideologicznie i współpracującą w zakresie aktualnych zadań z PPS. Zasadniczym celem organizacji jest wychowanie człowieka społecznego, człowieka świadomego swych celów, pełnego poczucia odpowiedzialności jako współtwórcy budującej się w oparciu o zasady socjalizmu Polski. Poprzez życie świetlicowe, organizowanie wspólnych imprez artystyczno-kulturalnych, wczasów i wycieczek młodzież wiąże się uczuciowo z ruchem i przygotowuje do działania zbiorowego. Czynną postawę wobec życia osiąga przez prowadzenie zespołowych prac społecznych, a krytyczny i samodzielny sposób myślenia przez nieskrępowaną dyskusję na każdy podjęty temat. Duży nacisk organizacja kładzie na samokształcenie i szkolenie. Samokształcenie prowadzi

*) Forma podanego powyżej „dekalogu” jest wprowadzona tytułem próby.

się przez poradnie, cykle referatów popularno-naukowych, kursy dokształcające, wieczory dyskusyjne, literackie i artystyczne, oraz poprzez uniwersytety powszechne. Szkolenie odbywa się na kursach organizacyjnych, spółdzielczych, świetlicowych i zawodowych organizowanych w Centralnych Ośrodkach Szkoleniowych w Otwocku i Koszęcinie.

Z wydawanych czasopism wymienić należy „Gromadę” miesięcznik instrukcyjny i „Młodzi Idą” tygodnik oraz „Przegląd Sportowy”. (Redakcja i administracja, Warszawa, ul. Mokotowska 3).

Organizacja Młodzieży TUR dzieli się hierarchicznie na: Komitet Centralny, Komitety Woje-

wódzkie, Komitety Powiatowe, Komitety Miejskie i Koła OMTUR-owe. Komitety posiadają wydziały: Organizacyjny, Finansowy, Gospodarczy, Zawodowy, Spółdzielczy i Sportowy. Komitet Centralny prowadzi ponadto Wydział Zagraniczny, Poradnię Samokształceniową oraz Centralne Ośrodki Szkolenia i Wczasów.

Mundur Omturowca, znany już w okresie przedwojennym, to niebieska koszula i czerwony krawat. Oznaka organizacyjna, której głównym motywem są skrzyżowane młoty i płonący znicz symbolizują pracę i oświatę dwa naczelnie wychowawcze hasła młodzieży socjalistycznej.

Z kroniki

— Na apel Druhu Naczelniczki odpowiedziały wszystkie Chorągwie, wysyłając paczki odzieżowe i żywnościowe dla dzieci na Ziemiach Odzyskanych. Nie mamy jeszcze dokładnych sprawozdań z całego terenu, ale wiemy już na przykład, że sama Bydgoszcz wysłała 280 kg, Chorągiew Lubelska ponad 500, Warszawska około 1.000 kg.

Czegoż harcerskie ręce do tych paczek nie włożyły!... Wiele, wiele radości wzbudził św. Mikołaj wśród dzieciaków Mazurskich, Warmijskich i Śląskich.

Okres wakacji zimowych — to przede wszystkim kursy instruktorskie i z'mowiska drużynowych.

Do Zakopanego ściągnął kurs samarytański, prowadzony przez Dhnę phm. Kosierkiewiczównę i dr. Ratajską. Zespół starszy (medyczki, pielęgniarki, sanitariuszki) rozpoczął zdobywanie próby instruktorki Służby Zdrowia. Uzupełniał swoje wiadomości teoretyczne i z zespołem młodszym przeprowadzał prace szkoleniowe metodą harcerską (ćwiczenia, gry, inscenizacje) w zakresie wymagań sanitarnych w próbach harcerskich i sprawnościach samarytańskich. Kurs dla młodszych miał być przeszkoleniem ich jako „sprawnych” od służby samarytańskiej w hufcach. Jednak ze względu na młody wiek i małe wyrobienie harcerskie dziewcząt zmienił się w obóz sprawnościowy. „Wielki bieg” dla trzech grup uczestniczek, którego najwyższym sędzią była sroga dr. Ratajska zakończył zakopiański kurs, ale rozpoczął marsz, do którego stanąć musimy wszystkie, marsz po zdrowie i hart.

Wydział Zuchowy G. K. H. zorganizował koło Jeleniej Góry kurs dla referentek zuchowych. 34 uczestniczki z różnych Chorągwi przez 10 dni pracowały nad pogłębieniem i rozszerzeniem zagadnień, oraz zdobyciem konkretnych umiejętności związanych z pracą z zuchami. Nie pominęły też okazji zaznajomienia się z całą gromadą okolicznych dzieci, którym prócz wspólnych zabaw i gier, urządziły na święto Trzech Króli Jasełka Zuchowe i krakowski obrzęd kołędniczy.

W dniach od 28 grudnia 46 r. do 10 stycznia 47 r. odbywał się zorganizowany przez dział Wychowania Artystycznego Naczelnictwa kurs przodowników artystycznych. Kurs liczył 171 druhen i druhow z całej Polski. Uczestnicy pracowali w 5 drużynach: zdobnicza, śpiewacza, dwie teatralne i taneczna. Cały program opierał się na sprawnościach harcerskich.

Złobnictwo obejmowało: Estetykę wewnątrz, zdobienie izb, (zastosowanie papieroplastyki) dekoracje i kostiumy teatralne, wykonywanie kukielek, zdobienie kronik, ilustracje gazetek, wreszcie zdobnictwo obozowe. Pieśniarstwo: pieśniarstwo w drużynie, inscenizacje pieśni, zagadnienia teorii muzyki, solfeż, zagadnienia metodyczne (znaczenie pieśni w pracy harcerskiej, sposoby wprowadzania pieśni). Tańce: formy tańca ludowego, tańce narodowe, inscenizacje taneczne piosenek ludowych, układy taneczne tańców ludowych.

Z zagadnień metodycznych omówiono: taniec ludowy w pracy harcerskiej, (stopnie młodzieżowe), przestrzeganie czystych form ludowych w tańcach ludowych, taniec ludowy w pokazach harcerskich.

Teatr — żywe słowo obejmował: małe formy teatralne, inscenizacje legend i opowieści, inscenizacje współczesnych wierszy, recytacje zespołowe, inscenizacje piosenek i reżyserię w zespołach harcerskich.

W czasie trwania kursu odbył się szereg kominków; ciekawsze z nich to:

1. Nasze miasta
2. Wieczór kołęd
3. Wieczór Sylwestrowy pt. „Stary rok na cenzurowanym”.
4. „Szukajcie przyjaciół!” (w dniu śmierci Bi - Pi).

Na zakończenie kursu impreza w sali teatru miasta Plocka na Pomoc Zimową. Temat: Nasza praca na kursie.

W Olczy pod Zakopanem urządziło zimowisko „Mazowsze”. Udział w nim wzięły 4 drużyny: 2 początkujących drużynowych, drużynowych kończących próbę instruktorską, hufcowych i ich zastępczyn — razem 92 drużyny. Poza zajęciami związanymi zwłaszcza z opanowaniem metody pracy z dziewczętami, drużyna I-sza „Szczyty” jako temat gier obrała „Poznanie życia i pracy człowieka w górach” i przepracowanie go na poziomie stopnia „pionierki”. Wynikiem ćwiczeń i wywiadów był bardzo porządnie opracowany album, który przesyła drużynie drużynowych we Francji Drużyna II-ga „Doliny” zorganizowała świetlicę dla dzieci góralskich, w oparciu o przepracowanie stopnia „tropicielki”.

Zastęp drużynowych „Las” metodą wędrowniczą poznawał życie społeczne i kulturalne górali, opracowując kronikę, w której skupiał wszystkie zdobyte wiadomości.

Hufcowe przedyskutowały wiele tematów z zakresu spraw ideowych i programu pracy hufca. Na tło gawędy dh. hm. Straszewskiej o stosunku do zagadnień życia współczesnej Polski rzutowano sprawę naszych stopni harcerskich i powiązanie ich ze sprawami życia publicznego, poglądów politycznych, postawy instruktorki wobec tych zagadnień. Naturalnie większą część pobytu „Mazowsze” spędziło na śniegu, wzięło udział w kilku (jak zwykle na „Mazowszu”) dobrych grach polowych, dotarło w czasie wędrowek do Zakopanego, na Kasprowy, odwiedziło Harcerkę Kasprowiczowską w Poroninie.

— Warszawskie drużyny opanowały Karpacz, Szklarską Porębę, Puszczykowo i Jelenią Górę. Każdy z obozów prowadził swoje „niezależne” życie — choć program i cel miały wspólne: zażyć „białego szaleństwa”, poznać tę nieznaną a uroczą ziemię, przy kominkach pogawędzić o różnych harcerskich sprawach. Obszerna gawęda Dha Serwańskiego z P. Z. Z., gry krajoznawcze przeprowadzone przez kier. wydziału Służby Dłhę Ciastulową, wprowadziły w zagadnienia Ziemi Odzyskanych. Ponoć bardzo żarliwą dyskusję wywołały dwa tematy: „Służba harcerska” (Srodek czy cel?) i „Drużyny instruktorskie” w związku z artykułami w ostatnim „Harcerstwie”. Nawet kilkudziesięciogodzinna jazda do Warszawy nie pokonała radosnego nastroju i zadowolenia z zimowiska.

Bydgoskie drużyny harcerki i harcerzy urządziły ciekawą wystawę swoich prac, wykonanych przez sprawnych w drużynach, oraz zabawek choinkowych. Poszczególne stoiska wykazywały wiele pomysłowości i pracowitości. Czego tam nie było — modele żaglówek i szyboców, zabawki i gry dla dzieci, wyczyny pionierskie i zdobnicze, kroniki i fotografie, wyroby trykotarskie i cukiernicze.

Podziw wzbudzały estetyczne i pomyslowe choinki. Oto co pisze jeden ze sprawozdawców prasowych:

„Choinki-cacka, choinki-zjawiska! Wszedłszy do sali czułam się jak w zaczarowanym lesie z bajki. Duża, półmroczna sala (lampy ponoć zastrajkowały) cały szereg choi-

nek, jedna piękniejsza od drugiej, jedna od drugiej bardziej oryginalna. Mamy choinki: „Niebo” (15) lowicka, (13) morska (16) wielkopolska, która zwraca uwagę jednolitą bielą swych ozdób, malowanych w subtelne wzorki i haftów wielkopolskich. Dalej górską kolejką linową na Kasprowy, (4) obok stoisko i choinka ludowa drużyny instruktorskiej „Z biegiem Wisły” (1) będąca dowcipnym i pomyslowym obrazem całej Polski od Karpat aż do morza. Ponoć drużyny specjalnie uczyły się zdobnictwa papierowego. Następnie „Choinka w szacie zimowej” (11) i dla mnie osobiście najpiękniejsza jako pomysł i wykonanie „Choinka siewcy” (20): u szczytu rolnik siejący ziarno, które opada złotą kaskadą na całe drzewo (O ileż to piękniejsze od „anielskich włosów”) przybrane artystycznie wykonanymi cackami jak plugi, sierpy, kosy, oraz laleczki-żniwiarze, u dołu zaś plon: woreczki z ziarnem i mąką. I jeszcze dalej: uroczne białe gwiazdki (12), choinka krakowska (9), zakopiańska (5), kaszubsko-rybacka (23). Regionalizm stanowczo przeważa. Na końcu 4 mile choineczki, owoc pracy najmłodszych „zuchów”.

Wśród naszych Ośrodków Służby Dziecku wyróżnia się Harcerski Dom Dziecka w Gliwicach, w którym mieszka 25 dzieci zniemczonych w czasie wojny. Każdym dzieckiem opiekuje się inna drużyna. (Przesyłają odzież, słodycze, zabawki, książki.) Harcerki śląskie wielką troską otaczają swój dom. Pięknie uprawniony ogródek to też dzieło ich rąk. Od świtu codziennie pracowały w nim harcerki z kursu drużynowych.

Harcerki toruńskie wykonały dla swoich przyjaciół-dzieci jako podarunek gwiazdkowy około 200 par rękawiczek - jednopalcówek, które rozdzielono: dla Robotniczego Tow. Przyjaciół Dziecka, dla przedszkola na Chelmińskim przedmieściu, dla Pogotowia Dziecięcego przy Państw. Domu Dziecka oraz dla zakł. św. Antoniego w Grabiu, pow. Toruń.

Poznań donosi, że powstały drużyny instruktorek specjalności (krajoznawcza, kult. - oświatowa, sanitarna, wychowania fiz.). Pracę samokształceniową prowadzą metodą wędrowniczą.

— Drużyny Warszawskie dla zorientowania się we współczesnych kierunkach politycznych w Polsce, urządziły cykl referatów dyskusyjnych, które wypowiadają przedstawiciele rozmaitych partii politycznych.

Chorągiew Pomorska zorganizowała w Bydgoszczy świetlicę harcerską z czytelnią czasopism gościnnie otwartą dla młodzieży nieharcerskiej. Zapraszani prelegenci wygłaszają przy kominkach pogadanki na różne tematy.

CZUWAJ
KOSZALEK—OPALEK

GŁOS Z MAZUR

Zimowy kurs drużynowych dobiega końca. Ostatnie dwa dni są w znacznej mierze przeznaczone na biegi na stopnie i sprawności. Do takiego pierwszego biegu staje Kasia. Ma lat coś około 18, jest p. o. drużynową wiejskiej drużyny i ma za sobą nie długi okres harcerskiego życia. Czasami śmieje się tak samo jak inne, czasami lubi żartować, ale naogół mówi mało. Nieraz wieczorem po kominku odwołuje kogoś na bok i pyta się o różne rzeczy. Bo Kasia chce wszystko wiedzieć, a nie zawsze może wszystko zrozumieć. Jest Mazurką i nie zna jeszcze dobrze znaczenia wszystkich wyrazów polskich. W wolnych chwilach przepisuje piosenki, czyta książki i siedzi głęboko zadumana nad kalendarzykiem harcerskim. Ale coraz częściej mówi. Już nie tylko odpowiada na pytania, zaczyna nawet rozmowę sama, pierwsza. Opowiada o swojej drużynie w zapomnianym przez ludzi (z wyjątkiem złodziei) Brzydowie, mówi o największym w tej chwili marzeniu swych dziewcząt, o harcerskim mundurku, który kiedyś kupią za pieniądze uzyskane z szytych i sprzedawanych przez siebie bamboszy, opowiada o ojcu, który od trzech miesięcy leży bez żadnej chociażby pielęgnarskiej opieki i o wczorajszej swej nocnej grze, w czasie której zdobyła sprawność pierwszej pomocy. Cieszy się, że tak samo potrafi bandażować jak inne, że jest potrzebna w zastępie, że mówi o niej „nasza Kasia” i że jest taką samą harcerką jak inne dziewczęta. Jutro staje do biegu na stopień. Mimo tego, że przecież zna język polski gorzej od innych, co ją bardzo krępuje czuje się pewnie i cieszy się, że i ona może dorównać innym.

Na jednej z placówek trzeba poprostu napisać parę słów o obozie — treść może być wybrana dowolnie, wrażenia z obozu, przeżycia, opis jakiegoś wycinka z życia kursu itp. Kasia pisze jak umie, po swojemu:

„Moje przeżycie na obozie”

„Nie miałam pojęcia o życiu obozowym i jak dostałam zawiadomienie, że mam jechać do Olsztyna na obóz drużynowych, byłam strasznie ciekawa jak to tylko będzie. Zaznaczam, że pochodzę z tutejszych terenów i miałam jakieś dziwne uczucie jak będą się do mnie odnosić harcerki pochodząc z centralnej Polski. Obóz się kończy i wcale nie wiem kiedy to dziwne uczucie znikło bo ani jedną minutę nie czułam jakiejś różnicy. Strasznie jestem zadowolona z życia obozowego, bogatsza wiadomością o harcerstwie i przekonana, że harcerstwo to braterstwo pojedą do domu”.

Bieg na obozie się skończył. Cała drużyna wygrała pierwszy etap. W jednym szeregu z innymi dziewczętami stanęły do biegu Kasia z Mazur i Erna z Warmii. Powstaje nowe, silne, polskie pokolenie, nad którym po dalekich i jeszcze dzikich ścieżkach Chorągwi unosi się refren naszej piosenki:

„Młode nasze harcerskie drużyny

W służbie ludziom i ziemi tej będą stać...”

Niesie się piosenka po miastach i wioskach ukrytych wśród jezior i lasów i wzywa nowe Erny i Kasie, i te z Olsztyna i te z Łuczana, Ostródy, Braniewa do harcerskiej gromady.

I. Kleczyńska, Olsztyn.



Co to jest „Wodny Szlak” i dokąd prowadzi?

Wodny szlak to jeszcze jedna z dróg harcerskich wędrowek, na których poznajemy życie we wszystkich jego przejawach.

Po wodnym szlaku wędruje się latem, a pracuje się na nim cały rok. Sport wodny i turystyka nie są celem same w sobie, lecz jednym ze środków wychowania wodnego, które zmierza do przybliżenia społeczeństwa do morza. Morza mamy tak wiele, że śmiało możemy stanąć w rzędzie państw morskich Bałtyku, a nowy układ gospodarczy, jaki wniosły nam Ziemi Odzyskane, konieczność odbudowy przemysłu, wymaga abyśmy stali się państwem morskim w najkrótszym czasie. Morze to wielkie okno na świat, — bez tego okna nie osiągniemy nigdy pełnego rozwoju kraju.

W państwie morskim każdy obywatel nie tylko zna i rozumie znaczenie tych prawd, ale żyty jest z morzem tak blisko, jak blisko żyty jest z ziemią po której stąpa i która go karmi. Przejęcie społeczeństwa sprawami morskimi, to konkretne zadanie w którym harcerstwo może i chce wziąć swój udział.

Może Wasza drużyna zainteresuje się tymi sprawami? Jeśli macie jakieś pomysły lub zapytania, napiszcie bezpośrednio do Wydziału Wychowania Wodnego Głównej Kwatery Harcerki — adres: Sopot, ul. Rokossowskiego 37.

Podajemy Wam pewne wytyczne: Aby żyć się z kimś, musimy go dobrze poznać. Zeby po wodzie wędrować, trzeba się do wędrowki przygotować.

Jeżeli chcemy oddziaływać na innych, musimy mieć wiedzę w danym kierunku, mieć entuzjazm i wiarę w słuszność sprawy.

W numerze kwietniowym znajdziecie odpowiedź na Wasze listy, a dalej spotykać będziecie na „Wodnym Szlaku” rady i wskazówki jak pracę wodną prowadzić. Nie będziemy Wam podawać gotowych wzorów i spreparowanych recept, pracę wodną chcemy rozpocząć nie dla Was, ale z Wami.

Do spotkania na „Wodnym Szlaku”.

Wodny Człowiek



BIBLIOTECZKA HARCERSKA

Wiemy jaką pomocą w pracy z drużyną są książki harcerskie, jak często odczuwamy ich potrzebę, jak brak ich zastępowym.

Niestety wojna dokonała ogromnych zniszczeń. Jednak HARCERSKIE BIURO WYDAWNICZE usilnie pracuje, by nam pomóc.

Ukazało się kilka przedruków Wydawnictw przedwojennych i kilka nowych książek.

Oto te, które powinny znaleźć się w każdej bibliotece drużyny czy hufca:

A. Kamiński „*Kamienie na szaniec*” to jedna z książek najpopularniejszych wśród młodzieży w czasie konspiracji i dziś (tłumaczona na obce języki) opisuje dzieje zespołu z „Szarych Szeregów”, w niezapomnianych czasach 1939 — 1943 r. Jest to porażająca opowieść o ludziach, „którzy w tych niesamowitych latach potrafili żyć pełnią życia, których czyny i rozmach wycisnęły piętno na stolicy Kraju, którzy w życiu wcielić potrafili dwa najwspanialsze ideały: „Braterstwo i Służbę”.

„*Wskazówki dla skautmistrzów*” — Baden-Powella — są, mimo przestrzeni lat dzielących nas od ich napisania podstawową książkę, która nam mówi czym jest skauting i na czym polega wychowanie skautowe. Jaki jest nasz związek ze Światową Organizacją Skautek, jakie są *Zasady skautowego ruchu żeńskiego* dowiedzieć się można z książeczki pod tym właśnie tytułem. Wiadomości o naszej metodzie wychowawczej „*O systemie zastępowym*” znajdziemy w broszurce Philipsa.

Dla orientowania się w całości spraw organizacyjnych nieodzowna jest *Organizacja Harcerek*. Bardzo pomogą nam w pracy niedawno wyszły z druku *Sprawności Harcerek* i J. Łapińskiej *Harcerka na zwiadach* podająca wiele ćwiczeń harcerskich z zakresu tropienia i zwiadów w mieście i na wsi wśród ludzi i przyrody. Pamiętać też należy o kopalni pomysłów ćwiczeń i gier terenowych o Wyrobka „*Harcerzu w polu*”. Tym, które interesują się pracą z zuchami podać należy J. Zwolakowskiej „*W gromadzie zuchów*”, i (choć przeznaczone dla chłopców) świetne książki zuchowe A. Kamińskiego „*Antek Cwanak*”, „*Książka Woźza Zuchów*” (jest powojenne wydanie) „*W Kręgu Rady*”.

„*Historię Harcerstwa polskiego*” podaje książka W. Błażewskiego. A o twórcy Harcerstwa dowiedzieć się możecie z książki, którą czyta się jak powieść, A. Kamińskiego „*Andrzeja Małkowskiego*”.

Wiele też różnorodnego materiału znajdziecie w dawnych rocznikach nism harcerskich w „*Na Tropie*”, „*Skrzydłach*”, „*Skaucie*”.

No, ale co robić, by zdobyć choć tych kilka podstawowych książek harcerskich i pozaharcerskich, które przecież też powinny znaleźć się w naszej bibliotece?

Na jednej ze zbiórek drużynowych wysunięto takie pomysły:

1. Zwrócić się do instruktoerek — napewno wyszperają coś z przedwojennych wydawnictw i starych czasopism.
2. Jeśli drogą zarobkowania drużyna zdobędzie trochę pieniędzy, zakup książek umieścić wśród planowanych wydatków.
3. Zasilić biblioteczkę książkami, wypożyczonymi przez dziewczęta.
4. Dla uczczenia różnych uroczystości w drużynie, czy hufcu wprowadzić zwyczaj kupowania książek.
5. No i chyba K. P. H. też coś pomoże.

Przejrzyj, czy nie masz jakiej książki pożyczonej i nie zwróconej?

W ś r ó d c z a s o p i s m

Zapewne, aby poznać dobrze jakieś środowisko młodzieży nie wystarczy czytać pisma przez nią wydawanego. Nikt nie poznałby też Harcerstwa wyłącznie na podstawie naszych książek.

Jednak przeglądanie od czasu do czasu czasopism młodzieżowych wiele nam powie co robi jakaś organizacja, jaką metodą pracuje, jakie ma osiągnięcia. Niekiedy też dowiadujemy się co inni myślą o nas.

Dlatego też podaję Wam tytuły czasopism wydawanych przez młodzieżowe organizacje ideowo - polityczne:

„*Młodzi idą*” — tygodnik O. M. TUR.; *Walka Młodych*, Z. W. M.; „*Wici*” — organ Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „*Wici*”; „*Młoda Demokracja*” — dwutygodnik Związku Młodzieży Demokratycznej; „*Płomienie*” — miesięcznik Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej.

Pomocą w zbórkach samokształceniowych zespołów starszych drużynowych napewno mogą być „*Problemy*” — Miesięcznik poświęcony zagadnieniom wiedzy i życia zamieszczający artykuły pisane w sposób dość przystępny przez wybitnych naukowców oraz notatki dotyczące aktualnych osiągnięć w różnych dziedzinach nauki.

Jak zapewne wiecie „*Młoda Rzeczpospolita*” posiada stały dział „*Na harcerskim szlaku*” — jest to niejako harcerska „*Wolna trybuna*”, w której drużyny i druhowie wypowiadają swoje poglądy na różne sprawy ideowe i programowe harcerskie, dzielą się przeżyciami, piszą o osiągnięciach w pracy. Ale może byłoby tak dobrze od czasu do czasu zejść z „*harcerskiego szlaku*”.

Kilka harcerskich głosów na łamach „*Młodej Rzeczpospolitej*” w dyskusji nad różnymi sprawami interesującymi ogół młodzieży dało dobry początek.

Przecież poruszamy te tematy na zbórkach drużynowych. Spróbujmy pisać.

TAPIR AMERYKANSKI.

Redaguje Zespół „*Drozi*”

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Daszyńskiego 17 Główna Kwatera Harcerek

Wydawca: Harcerskie Biuro Wydawnicze

Cena numeru 5 zł. Prenumerata półroczna wraz z przesyłką 150 zł.

archiwum

Zakład Salezjański, Dział Grafiki, Warszawa ul. ks. Siemka 6. B-18639